CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

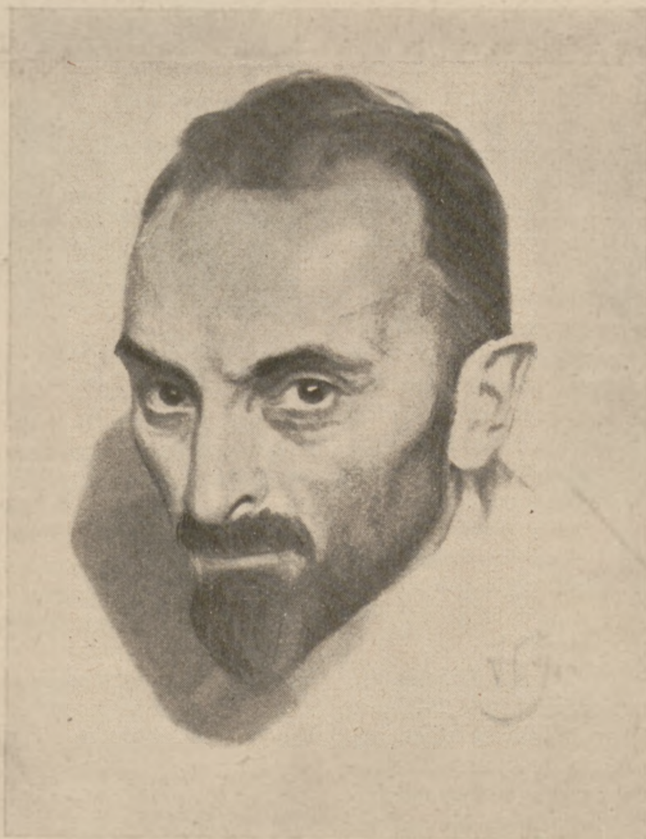
R. III. WARSZAWA 8 KWIETNIA 1934. Nr. 14 (49).

Ś. p. Adam Skwarczyński

Romantykiem nazywał siebie Adam Skwarczyński. Romantyzmu bronił na każdem miejscu. Ale sam był romantykiem nie w powszedniem tego słowa znaczeniu i nie tego bronił romantyzmu, który w młodych duszach urzędnik-pedagog przymusem i płytkością ukształca.

Romantyzm realistyczny, jeśli wolno użyć takiego połączenia wyrazów, cechował Jego światopogląd i szeroką Jego działalność. Ów to romantyzm realistyczny, nakazujący Mu polemizować z osobami i obozami na materjalizmie opierającemi hasła potęgi narodu, budowanej na krzywdzie obcej i polityce eksterminacji, jednocześnie wskazywał Mu drogę, okalającą gęstwinę marazmu i zastoju, nieodłącznego od czasów pokoju i godeł pacyfizmu. Wskazał Mu poza hasłem walki, ostrem jak powietrze szczytów podniebnych, godło wyższe, łączące w sobie zalety Walki i Pokoju — godło Pracy, jako źródło najwyższych wartości Polski.

„Więc: praca. Z niej rodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu". Wspomnijmy o małych zasobach bogactw ziemi naszej i uznajmy prawdę słów o skarbach Jutra naszego jedynie i przedewszystkiem w pracy rąk naszych ukrytych. Z hołdu i wiary w ideę Polski jako państwa pracy płynęła Jego wiara w to, co wytężona i duża praca zradza; wiara w moc woli tworzącej. Wierzył w legjonowe „posłuszeństwo historji wobec woli ludzkiej".



Ś. p. Adam Skwarczyński.

Na tym wielkim pokładzie Pracy i Woli budował realizm swej myśli romantycznej o sprawiedliwości wobec wszystkich obywateli Polski, wobec wszystkich narodowości Rzeczypospolitej. Mówiąc o mnogości zadań przed Polską ugorem leżących wymienił i bolesną ranę „automatyzmu posuwającej się fali" w życiu polskiem i problem nierozwiązany stosunku do innych narodów, w którym „zbrodnią jest dla nas iść śladem tych systemów, które nas samych dławiły i które padły".

Że to mówił jeden z organizatorów Związku Walki Czynnej, oficer 1 Brygady, jeden z najgodniejszych kawalerów Krzyża Niepodległości — tem łatwiej wyczuć możemy głębię Jego myśli, dla której spekulantstwem było budowanie dzisiaj bez perspektywy w jutro.

Głębokiem poczuciem odpowiedzialności żołnierza Polski Odrodzonej owiany, czuł mocno i wyraźnie istotę naszego okresu historji polskiej, która błyskawicami walk o niepodległość mroki jedynie rozświetliła i poziomym murem

granic państwowych szereg zadań pionowych zakreśliła. W ugorach niezoranych widział źródło potęgi, jeśli pług oracza je dotknie, i źródło zmarnienia, jeśli oracz ugory te leniwie ominie, spożywaniem owoców pierwszego dnia pracy zajęty...

Zmarł Adam Skwarczyński po długiej i ciężkiej chorobie w dniu 2 kwietnia b. r. w Warszawie. Zajmował wiele stanowisk; ostatnio był kierownikiem referatu społeczno-prasowego w gabinecie P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Był kaleką, któremu choroba obie nogi odjęła. Był pozbawionym wszelkich, widoków osobistych w życiu. Służba dla dobra i honoru Polski była Jego jedynym celem i jedyną radością pełnego poświęceń żywota.

w. b.

Stefan Czarnećkyj

70 lat teatru ukraińskiego we Lwowie

(1864—1934).

W marcu b .r. mija 70 lat istnienia stałej sceny ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Wobec doniosłej roli, jaką teatr wogóle w życiu kulturalnem wszystkich narodów odgrywa, w szczególności zaś wobec całkiem wyjątkowo zaszczytnego miejsca, zajmowanego przez teatr w historji ukraińskiego ruchu odrodzeniowego, wkońcu ze względu na szereg momentów zazębienia się polsko-ukraińskich stosunków kulturalnych na terenie teatru — nie od rzeczy będzie poświęcić kilka uwag rocznicy tej ku informacji czytelników polskich.

Otóż po raz pierwszy ukraińskie (zwane wówczas — ruskiem) słowo ludowe odezwało się ze sceny halickiej na przedstawieniach amatorskich w Kołomyji, we Lwowie i w Przemyślu u schyłku pierwszej połowy 19-go wieku, podczas „wiosny narodów". Niema, niestety, szczegółowych danych o owych imprezach, ich poziomie i wykonawcach, znane jest jedynie ich echo: ciche marzenie i głęboka tęsknota społeczeństwa ukraińskiego ku stałej scenie ukraińskiej we Lwowie. Pierwszymi pionierami myśli tej byli znani ówcześni działacze społeczni, zasłużeni na polu ukraińskiego odrodzenia narodowego w Galicji: Lew Treszczakiwśkyj, Seweryn Szechowycz i Juljan Ławriwśkyj. Wielki władyka na świętojurskiej górze Grzegorz Jachimowycz mawiał pod wpływem idei owej: „Obyśmy się mogli zdobyć na teatr we Lwowie, — to by było dzieło godne Rusi!" Niestety, nie mieli Ukraińcy swego hr. Skarbka. Rolę mecenasa tego miało Ukraińcom zastąpić hasło: naród sobie!

Oto już w lipcu 1849 ksiądz Treszczakiwśkyj na posiedzeniu Głównej Rady Ruskiej, stawiając wniosek w sprawie budowy Domu Narodnego, uzasadniał potrzebę wielkiej sali, w której teatr mógłby dawać przedstawienia. „Co do widowisk — mówił Treszczakiwśkyj — znajdą się z początku miłośnicy, którzy zabiorą się chętnie do dzieła... Takie widowiska będą pożyteczne i z tego względu, że prócz materjalnych zysków przyczynią się do rozbudzenia uczuć narodowych... Teatr rozwinie sztukę, estetykę, podniesie moralność, rozwieje wśród Rusinów ową pięciowiekową tęsknotę, która im dotąd swobodnie nawet myśleć nie pozwalała. Dramaturgja pobudzi pisarzy, historyków, narodową muzykę i t. d., z czego wynika, że teatr należy do potrzeb najkonieczniejszych".

Tak mówił w r. 1849 skromny proboszcz z Gródka Jagiellońskiego, a zarazem jeden z najruchliwszych działaczy owego czasu. Myśl tą poruszał on kilkakrotnie w ciągu następnych lat, konsekwentnie i uparcie. Ideą Treszczakiwśkiego przejął się Juljan Ławriwśkyj, późniejszy wicemarszałek Sejmu Krajowego, który w r. 1861 wystąpił na łamach poczytnego i wpływowego podówczas pisma ruskiego „Słowo" z gotowym, szczegółowo przemyślanym i opracowanym projektem założenia stałej sceny ukraińskiej (ruskiej) we Lwowie. Kiedy więc w roku następnym (1862) powstało Towarzystwo „Ruska Besida" (istnieje po dziś dzień, jako największe ukraińskie T-wo o charakterze kasynowym, i tylko nazwę zmieniło na „Ukraińska Besida"), Ławriwśkyj wystąpił ze swym projektem na jednem z pierwszych posiedzeń wydziału. Przyjęto go z ogólnym aplauzem. Postarano się w pierwszym rzędzie u rządu austrjackiego o pozwolenie na zbieranie składek, a w zarządzie „Domu Narodnego" o bezpłatne udzielenie sali na widowiska. Ofiary popłynęły ze wszystkich stron kraju. W r. 1863 zebrano 1.345 guldenów austrjackich, w następnym roku 1730 guld. Szare masy ludu odezwały się na wezwanie garstki inteligencji, podobnie jak



I-sza ukraińska trupa teatralna we Lwowie w r. 1864 (w środku dyr. O. Baczyński).

niedługo przedtem na wezwanie tej samej garstki w sprawie budowy „Domu Narodnego".

Duże trudności wyłoniły się w związku z potrzebą uzyskania pozwolenia na widowiska. Stanął tu na przeszkodzie niejako monopolowy przywilej, udzielony przez cesarza Ferdynanda hr. Skarbkowi na teatr niemiecki i inne przedstawienia we Lwowie, a ponieważ przywilej ten wszedł w życie dopiero w r. 1842 i obowiązywał przez lat 50 t. zn. do r. 1892, siłą faktu stanowił poważną przeszkodę dla założenia, a następnie materjalnego i duchowego rozwoju sceny ukraińskiej, o tyle jeszcze poważniejszą, że wspomniany przywilej był prawem prywatnem i trudniej go było zmienić.

Usunięto tą trudność w ten sposób, że naskutek interwencji Namiestnictwa udało się nakłonić ówczesnego dyrektora niemieckiego teatru Schmidta, by zgodził się także na urządzenie ukraińskich widowisk pod warunkiem opłaty po 25 guld. od wieczora, z wyjątkiem pierwszych 12-tu wieczorów, od których miał pobierać tylko po guld. 15.

Po przezwyciężeniu wszystkich trudności natury formalnej, wyłoniła się kwestja bodaj że jeszcze ważniejsza: znaleźć kierownika sceny, aktorów i — repertuar. Bo ukraiński dorobek dramatyczny był wówczas w Galicji bardzo ubogi

tak w utwory oryginalne jak i tłumaczenia. I chociaż komitet teatralny był pewny, że publiczność przyjmie wszystko za dobrą monetę, to jednak ambicja i względy na publiczność i dobrą opinję nie pozwalały mu występować z byle czem. „Przyznać musimy — spowiadają się założyciele teatru w pierwszem swem sprawozdaniu — że inteligencja nasza wzrastała w obecnej kulturze, i że dlatego wykształcenie nasze w tym względzie również i co do smaku estetycznego nie ustępuje innym kulturalnym narodom wyżej stojącym i w pomyślniejszych żyjącym warunkach; że naskutek tego inteligencja nasza odsunęła się daleko od narodowego pnia i od instytucyj narodowych, które zaledwie dźwigają się z kolebki. Życzenia niektórych Rusinów sięgają już tak wysoko, że pragnęliby widzieć już dziś na naszej scenie dzieła Szekspira,



M. Kropywnyćkyj.



Łeś Kurbas.

Kalderona, Moljera, Szillera, bez względu na to ,że bywały one grane w niemieckim i polskim teatrze, ponieważ niejednokrotnie wykonanie ich tam nie stało na wysokości prawdziwego artyzmu".

Z entuzjazmem zabrano się do dzieła. Na dyrektora teatru sprowadzono z Żytomierza Emila Baczyńskiego wraz z żoną Teofilą (wileńską Polką), znakomitą artystką, — którzy dotąd pracowali na polsko-ukraińskich scenach w Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu i Odessie. Baczyński przywiózł z sobą repertuar tamtejszych teatrów, a trupę zorganizował z amatorów i amatorek. Po sumiennych przygotowaniach pierwsze przedstawienie zapowiedziano na dzień 29 marca.

Grano melodramat „Marusia", przerobiony przez Gołębiowskiego z powieści Kwitki-Osnowianenki z muzyką Kwiatkowskiego. Kapelmistrzem był Lejbold-Szmaciarzyński, dekoratorem słynny podówczas Pohlman, — obydwaj pracownicy teatru Skarbka. Pierwsze przedstawienie odbyło się w uroczystej atmosferze. Rano odprawiono mszę w cerkwi Wołoskiej. Odprawiał ją kanonik Kuziemski, pierwszy prezes „Głównej Rady Ruskiej", późniejszy biskup chełmski, śpiewał chór kleryków, a cerkiew była pełna. Na pierwszem przedstawieniu był obecny namiestnik Galicji hr. Mensdorf i mnóstwo świeckich i duchownych dygnitarzy. Publiczność była zachwycona. W antraktach orkiestra odegrała m. in. kołomyjkę Tymolskiego i Moniuszki uwerturę z op. „Halka".

Lecz rychło przeminął pierwszy sezon i ostygł zapał pierwszych uniesień. A potem życie teatru potoczyło się po twardej grudzie. Bengalskie ognie nie rozgrzewały dni trudu, — chłodu i głodu. Gorące porywy gasiła szara, zimna rzeczywistość.

Teatr ukraińskie przeżywał w ciągu 70-ciu lat swego istnienia różne fazy: rozrostu, zastoju, rozkwitu, upadku. Zależnie od stosunków politycznych, od względnej wolności lub tłumienia słowa publicznego, zależnie od pojawiania się pisarzy dramatycznych, wreszcie od przypływu i odpływu talentów scenicznych, — lwowski teatr ukraiński miał okresy rozwoju i powodzenia, jaśniał świetnemi indywidualnościami i świetnemi kreacjami, lub też zapadał w marazm, bezwład i drzemkę, wiódł z dnia na dzień żywot szary i poziomy, wypełniony zakulisowemi swarami i burzami.

Miała ukraińska scena okresy, kiedy w dramatach historycznych przemówił na niej Kornyło Ustjanowicz, swą niespokojną tęsknotą za minionemi czasami książęcemi, kiedy w tragedji Fedkowycza w ogniu błyskawic i z poszumem orlich skrzydeł stanął na niej legendarny bohater Hueulszczyzny Ołeska Dobosz, — kiedy wystawiano wnikliwe utwory dramaturga naddnieprzańskiego Karpenki-Karego, poruszające społeczne problemy wsi ukraińskiej, kiedy wreszcie przemówił ze sceny twardem jak z granitu słowem Iwan Franko ustami bohaterów „Skradzionego szczęścia". I miał ten teatr czasy, kiedy słoneczną drogą wiedli go na szczyty sztuki ludzie, którzy nietylko znali tajniki sceny, lecz również wyczuwali i kochali czar i istotę tej cudownej instytucji, jaką jest teatr. Byli to np. Iwan Hrynewećkyj, lekarz, dyrektor teatru i artysta dramatyczny w jednej osobie, starorusin, który na starość stał się patrjotą ukraińskim, ceniony zawsze przez Ukraińców za zasługi dla kultury ukraińskiej położone, — znakomity artysta, postać jakby żywcem z czasów kozackich przeniesiona, — Mikołaj Sadowśkyj; — pierwszorzędny reżyser dobrej szkoły moskiewskiej i kijowskiej — Aleksander Zachariw i in.

Rząd austrjacki, mimo łaskawych słówek dla ówczesnych „Tyrolczyków wschodu", był dalekim od myśli uczynienia z teatru ukraińskiego instytucji par excellence narodowej, z którejby ówczesne zbiedzone i zdezorjentowane społeczeństwo ukraińskie czerpało twórczy impuls i słowa zachęty. Zresztą, ówczesny repertuar nie dawał rządowi powodów do żadnych obaw. Był on przeważnie pochodzenia naddnieprzańskiego, przeszedł przez gęste sito carskiej cenzury, czuwającej pilnie, aby nie prześlizgnęło się w tekście nic, co mogłoby pobudzić wyobraźnię widza ukraińskiego, coby mogło nasunąć jakąś analogję z położeniem narodu, wtłoczonego w ramy „jedinoj niedielimoj" Rosji. To też repertuar pierwotny stanowiły niewinne, często ckliwe melodramaty o tematyce ludowej, wyłuskane z wszelkiej tendencji społecznie-politycznej, i dawały mniej lub więcej blade odbicie życia wiejskiego ludu na Ukrainie.

A mimo to ten teatr w pierwszych latach swego istnienia odegrał wśród społeczeństwa ukraińskiego w ówczesnej Galicji jak i na Bukowinie rolę pierwszorzędną w *procesie krystalizacji poczucia świadomości narodowej i narodowej wspólnoty z ludem ukraińskim z zaboru rosyjskiego.* Przypominamy fakt, że pierwszy dyrektor teatru i pierwsze najlepsze siły artystyczne pochodziły z Ukrainy Naddnieprzańskiej, że i w latach późniejszych stamtąd wiał ożywczy twórczy wiatr, że gros repertuaru tworzyły dzieła dramaturgów naddnieprzańskich. W ten sposób zacierały się różnice djalektów językowych i *krystalizował się jeden ukraiński język literacki*, panujący na scenach tu i tam, w ten sposób w najbardziej naocznym przykładzie zadawano kłam legendzie o odrębności języka „ruskiego" od ukraińskiego i całej kultury ukraińskiej. Przypomnieć należy, że był to właśnie czas, gdy społeczeństwo ukraińskie w Galicji podzieliło się na dwa obozy. Zmagały się dwa kierunki, walczyły dwa pokolenia. Po jednej stronie Starorusini zgrupowani dokoła świętojurskiej góry, po śmierci wspomnianego metropolity Jachimowicza, przeżarci



Al. Krywićka.

niewiarą w swe własne siły — poczęli się garnąć pod nowy sztandar Bohdana Didyckiego i z obliczem, zwróconem ku północnemu wschodowi, — oczekiwać zbawienia od białego cara. Po drugiej stronie frontu stał nieliczny w początkach hufiec młodych ludzi, którzy nawiązywali nić do tradycji Szaszkiewicza, zachwycali się twórczością Szewczenki, przejmowali się romantyzmem kozaczczyzny, opanowani raczej sentymentem niż jasno skrystalizowaną ideologją narodową. Był to obóz młodych narodowców.

W owym to czasie terenem walki obydwu kierunków stał się też teatr. Walczono przez kilka lat o zdobycie nad nim wpływu i podporządkowanie go tej lub drugiej doktrynie. Teatr jako środek agitacji i propagandy ideowej był wszak zawsze nieocenionem narzędziem. Zwycięsko wyszli narodowcy i odtąd teatr halicki był i pozostał zawsze *z ducha i treści — ukraińskim.*

Płynęły lata. Po Baczyńskim dyrekcję prowadziła Teofila Romanowycz. Przez długi czas T-wo „Besida" miało teatr we własnym zarządzie (były to lata upadku teatru). Byli jeszcze dyrektorami Michał Hubczak, wspomniany a niezapomniany Mikołaj Sadowśkyj z Kijowa, Józef Stadnyk, który w roku ub. obchodził jubileusz swej 40-letniej zasłużonej pracy aktorskiej, i Roman Sirećkyj, który dbał o wysoki poziom artystyczny sceny, lecz zamało zwracał uwagi na stronę możliwości materjalnych. Po przerwie wojennej działalność teatru wznowiono. T-wo „Besida" zrzekło się własności i protektoratu nad teatrem, oddając pieczę nad nim nowopowstałej kooperatywie p. n. „Ukraiński Teatr". Obecny stan ukraińskiej rzeczywistości w tej dziedzinie kultury jest smutny. Oto istnieje aż 10 (dziesięć) teatrów, lecz wszystkie męczą się prowadząc tułaczy żywot, stale wędrując po całym kraju. Wśród tych teatrów wędrownych reprezentacyjne stanowisko zajmuje trupa Teatru im. Tobilewicza, posiadająca najliczniejszy zespół i najzdolniejszych artystów, grywająca od czasu do czasu we Lwowie. Kooperatywa „Teatr Ukraiński" czyni obecnie usiłowania ku skoordynowaniu działalności teatrów tych i wogóle opanowaniu rozgardjaszu teatralnego.

Brak własnego gmachu teatralnego dawał się we znaki od samego początku scenie ukraińskiej i zmuszał ukraińską Melpomenę do obtłukiwania swych kości po takich salach jak „Dom Narodny", „Strzelnica", sala redutowa w starym gmachu Skarbka, hala w ogrodzie pojezuickim „pod krętemi słupami", „Ul", „Jad Charuzim", „Gwiazda" i Izba Rękodzielnicza, a najrzadziej — w drogiej sali miejskiego teatru. W latach przedwojennych teatr ukraiński był subwencjonowany przez Sejm Krajowy, w ostatnich latach kooperatywa „Ukraiński Teatr" otrzymywała maleńką subwencję od lwowskiego magistratu. W swej wędrówce teatr ukraiński dwukrotnie gościł w Krakowie, w latach 1900 i 1913, zdobywając sobie tam ogólne uznanie krytyki i publiczności.

Z całą szczerością zaznaczyć należy, że młody ten teatr czerpał pełną garścią ze skarbca polskiej twórczości dramatycznej i muzycznej. Już w pierwszym sezonie grano trzy sztuki Korzeniowskiego. Następnie przesunęły się przez scenę dzieła Fredry, Kraszewskiego, Galasiewicza, Abrahamowicza-Ruszkowskiego, Jasieńczyka, Szukiewicza, Gawalewicza, Zapolskiej, Orkana, Przybyszewskiego, — a z kompozytorów Moniuszki i Jareckiego. W zaraniu teatru ukraińskiego tworzył muzykę do pieśni w dramatach ludowych twórca chorału „Z dymem pożarów" — Nikorowicz. Z latami, coraz bardziej zatracając ludowy charakter, zwracał się teatr ukraiński coraz usilniej ku literaturze zachodniej, wystawiając z pietyzmem dzieła Szekspira, Kalderona, Ibsena, Hajermansa, Moliera, Hauptmana, Sudermana, Szniclera, Tołstoja, Molnara i w. in. Z galerji aktorów, którzy w ciągu lat 70-ciu przewinęli się przez scenę ukraińską, wspomnę tylko kilka nazwisk, talentów zaiste niezwykle wysokiej miary: Teofila Baczyńska, Iwanna Biberowicz, Władysław Kazimierz Płoszewski, Kość Podwysocki, Stefan Janowicz, Wasyl Jurczak, Katarzyna Rubczakowa, Marja Morska.

Trudno nie wopmnieć o tem, że na scenie ukraińskiej pracowało wielu Polaków, nie ukrywając się nawet ze swą narodowością polską, szczerze służąc sztuce ukraińskiej. Byli to: Tytus Nałęcz, Gębicki, Paulin Święcicki, Płoszewski, Laskowski, Popiele, Rużyccy, Osypowiczowa (dużej miary artystka), Marja Ficner, Klaudja Radkiewicz, wreszcie niedawno zmarła w Warszawie jako skromna nauczycielka języka angielskiego, córka lekarza Polaka, najściślej związana ze sztuką ukraińską, świetna artystka ukraińskich scen w Kijowie i we Lwowie w okresie ich największego rozkwitu. Z drugiej strony przy sposobności nie zaszkodzi wspomnieć kilku imion artystów ukraińskich pracujących na scenach polskich, a czujących się do końca życia Ukraińcami. Oto np. Myszuga, Salomea Kruszelnicka (nota bene musiała porzucić operę warszawską dzięki intrygom maleńkich ludzi, którym właśnie jej narodowość ukraińska się nie podobała, — a przyznano się do niej dopiero, gdy sławę jej rozniosły na cały świat sceny włoskie z La Scalą na czele), Andrzej Milewski, Michał Szobert — prawie przez całe życie służyli sztuce polskiej, a zawsze czuli się, jak mawiała niegdyś Kruszelnicka, „dziećmi szarej podkarpackiej rasy"...

Sztuka teatralna łączyła niegdyś obydwa społeczeństwa, aktor polski i ukraiński żyli w największej wzajemnej szczerości i wzajemnym szacunku. Podkreśla to olbrzymią wartość teatru jako czynnika twórczego. Należy jedynie ubolewać, że w obecnych ciężkich czasach czynnik ten nie może dojść do należnego mu głosu.

Jan Lipowiecki

„Wymowne gesty" P. Otmara

(Jeszcze kilka uwag do artykułu — „Kijów stolicą Ukrainy").

Przeniesienie stolicy Ukrainy Sowieckiej do Kijowa szerokiem echem odbiło się na łamach prasy perjodycznej, tak na terytorjum Związku Sowieckiego, jak i poza jego granicami.

Na łamach „Gazety Polskiej" (21.III), w artykule — „Kijów — stolicą Ukrainy", spotkaliśmy i głos p. Otmara, głos o tyle zasługujący na uwagę, że jest on w jaskrawej niezgodności z poglądami i wnioskami, nie wyłączając i sowieckich, jakie prasa wyprowadziła na marginesie tej doniosłej uchwały Komunistycznej Partji Ukrainy.

Ten rażący dysonans zabrzmiał już na początkach artykułu p. Otmara, gdzie pisze on, że „nikt nie przewidywał, aby tak wymowny gest w stronę częściowego choćby zaspokojenia ukraińskich aspiracji narodowych mógł nastąpić tak dalece bezpośrednio po fali surowych represji antynacjonalistycznych, która przeszła przez Ukrainę ubiegłej jesieni"...

Czyżby przeniesienie stolicy do Kijowa było rzeczywiście „wymownym gestem" w stronę zaspokojenia ukraińskich aspiracji narodowych? — należałoby zapytać p. Otmara.

„Diło" (28.I.), naprz. mówi, że jest to „nowy etap w walce bolszewików z narodem ukraińskim" (Przyjmijmy to za głos Ukraińców z Galicji).

„Tryzub“ (18.III) nazywa to „jednym ze sposobów walki z ukraińskim nacjonalizmem“ (Przyjmijmy to za głos ukraińskiej emigracji).

Sowieckie „Wisty“ (22.I.) w artykule wstępnym obiecują, naprz., w Kijowie, na niewzruszonej placówce ZSSR wobec Zachodu, ostatecznie dobić resztki nacjonalizmu ukraińskiego... (To już głos napewno najbardziej przekonywujący).

„Komunist“ (22.I) w artykule wstępnym zapewnia, że „uchwała XII Zjazdu KP(b)U — jest to niszczycielskie uderzenie w kontrrewolucję ukraińską“...

Głos p. Otmara został samotny. Zbyt pochopnie i zbyt chętnie uwierzył on zapewnieniom „swych rozmówców sowieckich“, na których kilkakrotnie powołuje się w swym artykule. A że tak było, świadczą o tem słowa sprawozdawcy „Kurjera Warszawskiego“, który we wspomnianem piśmie (6.III), w korespondencji z Moskwy — „Na gruzach Ławry Peczerskiej“, między innemi pisze:

„Ostatnio pewne źródła, które inspirują zamieszkałych w Moskwie korespondentów prasy zagranicznej, poczyniły próbę puszczenia w obieg wersji, według której powrót rządu sowieckiej Ukrainy do Kijowa ma być... ustępstwem na rzecz ukraińskich tendencji narodowych w ZSSR. Sztuczność tej wersji aż bije w oczy“...

W co nie uwierzył moskiewski korespondent „Kurjera Warszawskiego“, to przyjmuje za dobrą monetę p. Otmar.

Dalej w artykule swym daje p. Otmar i wytłumaczenia przyczyn przeniesienia stolicy Ukrainy do Kijowa, które, nawiasem mówiąc, pokrywają się całkowicie z podanemi we wspomnianej uchwale XII Zjazdu KP (b) U i które prasa ukraińska uważa za niewystarczająco argumentujące ten, mówiąc słowami, „Komunista“, „wielki drogowskaz na szlaku historycznym“.

„Władze centralne doszły do wniosku, — pisze p. Otmar, — że zaludniony przez element proletarjacki ośrodek lewobrzeżnej Ukrainy — Charków daje zupełnie wystarczające gwarancje bezpieczeństwa — należy natomiast wzmocnić element prosowiecki na Kijowszczyźnie, zwłaszcza że stosunki wsi ukraińskiej są, pomimo zeszłorocznego urodzaju i „kolektywnej zamożności“, dość dalekie od sielanki“...

Zdawałoby się, że tym razem już się zgodzimy z p. Otmarem: „kolektywna zamożność“ w cudzysłowie, dalekie od sielanki stosunki na wsi ukraińskiej, ludność rolnicza o wiele trudniejsza do „obróbki“ w tyglu propagandowym i mniej „entuzjastycznie“ usposobiona od żywiołu miejskiego... Są to wszystko rzeczy, o istnieniu których dowiadujemy się z prasy sowieckiej. Lecz i tym razem spotyka nas „niespodzianka“.

„W tem miejscu należy zaznaczyć, — pisze p. Otmar, — że tamtejsze nastroje chłopskie nie mają nic wspólnego z ruchem nacjonalistycznym. Wszystko dalej opiera się na zagadnieniu walki o dysponowanie urodzajem“...

Przykłady, które przytacza przytem p. Otmar, jak zobaczymy dalej, nie zupełnie wystarczają do uargumentowawania jego tezy, lecz są one raczej doskonałym wytłumaczeniem przyczyn nieustających na wsi ukraińskiej trudności aprowizacyjnych (otwarcie mówiąc — głodu).

„Większość kolektywów ukraińskich — pisze p. Otmar, — nie dokonała podziału reszty urodaju, która według ostatnich rozporządzeń stanowiła osobistą własność członków kolektywu. Pomiędzy wierszami można było bez trudu wyczytać prawdę: w 60% kolektywów nie było co dzielić po wykonaniu dostaw państwowych“...

P. Otmar chce tem uargumentować swą tezę, że fale ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego idą poza chłopem ukraińskim i że jest on niczem innym jak tylko „tutejszym“, a w rzeczywistości mówi, że dzisiejsza sytuacja na wsi ukraińskiej nie jest różową i że chłop ukraiński, rozczarowany i w tegorocznych, rzuconych mu przed realizacją urodzaju hasłach („zrobić kołchozy zamożnemi“) — będzie zmuszony do kontynuowania swej walki, o ile nie o dysponowanie urodzajem, to w każdym razie — walkę o chleb.

Tej tezy p. Otmara o chłopie „tutejszym“ napewno nie podzieli i sekretarz C. K. KP(b)U M. Popow, który na II-ej konferencji partyjnej okręgu odeskiego w styczniu r. b. dużo uwagi poświęcił ukraińskiemu nacjonalizmowi i ukraińskiej kontrrewolucji i, między innemi, dość wyraźnie powiedział:

„Przenikanie wrogiego elementu do kołchozów, MTS, sowchozów, do sowieckich i kulturalnych organizacyj, często odbywało się pod sztandarem narodowym, pod sztandarem ukrainizacji. Zaostrzenie walki klasowej w kraju mimowolnie prowadziło do intensyfikacji nacjonalizmu, a zwłaszcza nacjonalizmu ukraińskiego“...

To oświadczenie sekretarza KP(b)U jest dla nas nadzwyczaj wymowne. O ile są tacy, dla których oblicze „klasowo-wrogiego“ elementu na Ukrainie i po tem oświadczeniu nie będzie jasne, dla tych M. Popow dodaje: „U nas, na Ukrainie, przeważna większość kułaków jest ukraińską pod względem narodowym“...

Na marginesie pobudek, które skłoniły władze sowieckie do przeniesienia stolicy do Kijowa, p. Otmar kreśli i następującą uwagę:

„Mimo, iż niebezpieczeństwo (nacjonalistyczne) po pogromie nacjonalistów jest już nieaktualne — władze bynajmniej nie zapominają, że Kijów był doniedawna „wewnętrznym Piemontem“ — o ile chodzi o sprawy kulturalno oświatowe“...

Nie będziemy tu zabierali głosu w sprawie aktualności dla Sowietów „niebezpieczeństwa ukraińskiego“. O tem powiedział już P. Postyszew w grudniu 1933 roku (plenum C. K. i C. K. K. KP.(b)U): „rozgromiliśmy ukraińską nacjonalistyczną kontrrewolucję, nie oznacza to jednak, że z ukraińskim nacjonalizmem już całkowicie skończone“...

Chcemy tu tylko dodać kilka uwag o zapatrywaniach „Komunista“ na rolę Kijowa.

Kijów, według „Komunista“, to nietylko „wewnętrzny Piemont o znaczeniu kulturalno-oświatowem“, — z Kijowem, według „Komunista“, „związane są najbardziej jaskrawe stronice październikowej rewolucji na Ukrainie, bohaterskie powstanie robotników cytadeli w początkach 1918 roku przeciwko centralnej radzie“...

„Ten Kijów, — oburza się „Komunist“, — ukraińska kontrrewolucja usiłowała przeciwstawić Charkowowi... Hałasem o Kijowie usiłowała ona przykryć swój żółto-niebieski sztandar, swoją służbę imperjalistycznym interwentom... Nie wypadkowo Kijów był i jeszcze zostaje jednym z osobliwie ponętnych objektów we wszystkich planach interwencji“...

Widzimy więc, że rolę Kijowa nawet „Komunist“ wyprowadza daleko poza ramy „wewnętrznego Piemontu kulturalno-oświatowego“.

Na tych kilku uwagach, nakreślonych na marginesie artykułu p. Otmara, chcemy poprzestać. Nie wyczerpują one bynajmniej wszystkich tych rzeczy, które nawet dla tych, którzy z należytą uwagą obesrwują życie Sowietów, — stanowią pewnego rodzaju „niespodziankę“...

P. Otmar zapewnia, że zewnętrznym objawem zwalczania „kontrrewolucji kulturalnej“ na Ukrainie są... napisy „ne kuryty“, wiszące na dworcach kolejowych.

„Sowieccy rozmówcy“ p. Otmara „z oburzeniem dementują pogłoski o zamierzonej rusyfikacji czy „dezukrainizacji“, i chodzi im tylko o t. zw. „bolszewicką ukrainizację“...

Jednem słowem — na Ukrainie wszystko dobrze i wszyscy są zadowoleni...

Andrzej Kryżaniwśkyj

Dwie odpowiedzi

(Zakończenie).

Pozwoli mi pan również, że wyrażę swoje zdziwienie jeszcze i z innych powodów.

Popierwsze chodzi mi o Zagłobę, którego pan czegoś tak bardzo degraduję. Moim zdaniem Zagłoba nie jest już tak mierną postacią jak panu się zdaje. Niewątpliwie Imć Pan Zagłoba jest ulubieńcem samego autora. „Ilekroć mowa o Zagłobie, mówi prof. K. Wojciechowski, autor ma stale uśmiech na ustach, uśmiech przywiązania, pobłażania i wesela“ [1]). Stwierdza on dalej, że „Zgłoby trudno nie kochać. Złote to serce bije u tego męczennika tureckiego... Toteż Zagłobę z czasem zaczyna szanować otoczenie, ba, *poczyna szanować i czytelnik*“ [2])

Tenże prof. Wojciechowski nazywa Zagłobę „naturą naprawdę bogatą, arcydziełem sztuki pisarskiej Sienkiewicza i prawdziwą wielką ozdobą Trylogji“ [3]).

Co tam mówić i poco się chować. Typ Zagłoby był, bezwątpienia, bardzo pospolity dla szlachty polskiej czasów Chmielnickiego. Literatura polska również zna takie typy.

Przypomnieć chociażby Imć Pana Juljana Żytkiewicza z romansu hist. Mich. Czajkowskiego „Stefan Czarnecki“, tego kpiarza, łgarza i hałaburdę, prawdziwego protoplastę Zagłoby.

Otóż nie trzeba się dziwić, że Zagłoba „wszedł triumfalnie do publicystyki ukraińskiej, stając się synonimem kulturtregerstwa i ukrainożerstwa polskiego“.

Zupełnie sobie na to zasłużył ten okazały i „sympatyczny“ facetus, zwłaszcza że zbiera wcale niedwuznaczne sympatje od autora i licznych rzeszy czytelników polskich.

Jeszcze więcej niż degradacja Zagłoby dziwi mnie... stosunek Pana do „Jaremy“ Wiśniowieckiego. Zaznaczyłem już na wstępie, że nie chodzi mi o to czem miała być powieść Sienkiewicza, jak on ją pisał, jakiemi źródłami się posługiwał etc. Chodzi mi jedynie o to, czem powieść ta stała się po napisaniu. W powieści Sienkiewicza jest Wiśniowiecki jedynie groźnym, bezwzględnym „persecutorem“ rebeljantów, jest właśnie imperjalistą polskim w najgorszem tego słowa znaczeniu. Takim właśnie przyjmuje go czytelnik polski z powieści Sienkiewicza. I to wystarczy!

Jeśli chodzi o... prawdę historyczną, to, jakkolwiek unikałem mówienia o tej prawdzie omawiające „utwór“ Sienkiewicza, to jednak, w danym wypadku, uważam za stosowne nieco zboczyć.

Przytoczę tutaj charakterystykę Wiśniowieckiego, pióra jednego z najznakomitszych znawców epoki Chmielnickiego:

„Jako dobrowolny najemnik państwa obcego, kolonistów obcych, starał się on (Wiśniowiecki) ten swój naród zdławić i w sługę pokornego, niewolnego obcego narodu zamienić. Przelał on między narodem swym, a sobą i swymi potomkami z ciała i ducha: szlachtą polską na Ukrainie — morze krwi, morze tak wielkie i szerokie, że do dziś dnia wyschnąć ono nie może, że do dziś dnia dzieli ono dwie warstwy — synów rodzonych — narodu jednego.

Lecz może kniaź Jarema położył wielkie zasługi dla państwa polskiego, któremu tak wiernie służył, może podniósł on potęgę i świetność Polski — narodu? Bynajmniej! Polska jako państwo od czasu wojen kozackich szybko chyli się ku upadkowi, twierdzi historjografja polska; Polska zaś jako naród zawdzięcza księciu Jeremiemiu, z krwi obcej synowi swemu, *absolutne bankructwo swej idei* t. zw. „posłannictwa kulturalnego“ na wschodzie i zawdzięczać może tę *nienawiść plemienną*, która po dziś dzień dzieli dwa bratnie słowiańskie narody. „Sława“ księcia Jeremiego „nie przyniósłszy żadnego rzeczywistego pożytku swojej teraźniejszości — mówi polski historyk Szajnocha nie przejdzie zapewne w przyszłość daleką“ (K. Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, t. II str. 196. Do tej pięknej monografji odsyłam ciekawego czytelnika, pragnącego zapoznać się z historycznem obliczem ks. Jeremiego), a tego sądu historji o głośnym *chłopów pogromcy* nie zmieni zrodzone później „wielkie“ „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza [1]).

— — — — — — — — — —

Na tem miejscu kończę swoje wywody o Sienkiewiczu [2]). Przechodzę zkolei do innej bardzo ważnej kwestji, którą chciałbym w odpowiedzi Panu uwzględnić.

A mianowicie do kwestji wspólnoty historji stale przez pana podkreślanej, do sprawy „sławnych choć tragicznych współdziejów polsko-ukraińskich“.

Skończmy z romansami i romansidłami i przejdźmy do historji rzeczywistej (nie stosowanej i nie wyczutej!).

Mówi pan: „historja stosunków polsko-ukaińskich musi być odbronzowana. Chcemy wiedzieć, nareszcie, prawdę“.

O tej „prawdzie historycznej“ pozwolę sobie powiedzieć kilka słów.

A więc „państwo Trójnarodowe“ i „zdrada Chmielnickiego idei tego państwa“.

Muszę tutaj zaznaczyć, że Chmielnicki w pierwszym okresie powstania (1648—1653) występował „za króla przeciw królewiętom“ właśnie w obronie owej trójnarodowej Rzeczypospolitej. Jest to faktem dowiedzionym. „O tem Pana Boga prosimy — pisał Chmielnicki w tym okresie do króla Jana Kazimierza — żebyś raczył być samodzierżawcą, jak inni królowie, a nie tak jak przodkowie Waszej Królewskiej Mości właśnie w niewoli u szlachty“ [3]).

Chmielnicki miał zamiar przebudować Rzeczpospolitę, wzmocnić władzę monarchistyczną króla polskiego, pohamować samowolę magnatów i w ten sposób zapewnić narodowi ukraińskiemu prawa i wolności mu należne [4]). Taktyka Chmielnickiego była taktyką, która miała *uratować* Rzeczpospolitę a nie zniszczyć ją. I dopiero wówczas, kiedy Chmielnicki się ostatecznie przekonał, iż owa Trójnarodowa Rzp.

---

[1]) Konst. Wojciechowski „Henryk Sienkiewicz“ wyd. III. 1925 r., str. 138.
[2]) Ibidem, str. 51.
[3]) Ibid., str. 51.

[1]) Wacław Lipiński. Szlachta na Ukrainie, str. 20—21. Kraków 1909.
[2]) Do uwagi p. Symonolewicza podam tylko jeszcze taki jedyny „fragmencik“, wydarty z zapomnianego artykułu umieszczonego ongiś z powodu śmierci Sienkiewicza w jednem poważnem czasopiśmie polskiem (Czas. Kraków. 1916. Nr. 582).

„Owa niczem nieporuszona wiara w konieczność wskrzeszenia Polski historycznej, którą Sienkiewicz umiał przelać w dusze miljonów swych czytelników, była podstawą i sprężyną jego twórczości, jego głównem natchnieniem, ewangelją jego życia“.

Słowa wielce charakterystyczne i... jakoś obalające bezapelacyjne twierdzenie p. Symonolewicza, iż Sienkiewiczowi „nie śniło się, oczywiście, nigdy, że pracuje na korzyść imperjalizmu polskiego“.
[3]) Wiaczesław Lypynśkyj — Ukrajina na Perełomi. Wiedeń 1922, str. 22.
[4]) W. Lypynśkyj ibidem, 22.

jest fikcją i wydmikufel Zagłoba, idący się wzbogacać w „Dzikie pola“ jest silniejszym od osoby króla, personifikującej ideę Trójnarodowej Rzp., dopiero wówczas zmienił taktykę i przeistoczył się w prawdziwego „samodzierżawcę ruskiego“, wrogiego wszelkiej ugodzie z rozkładającem się zanarchizowanem, rzekomo trójnarodowem państwem. Otóż *„zdrajcami“* w tym sensie, który oznacza autor, był nie Chmielnicki, tylko ci, *którzy ideę trójnarodowej Rzp. ostatecznie rozłożyli i Chmielnickiego, że tak powiem, do zupełnego oderwania od Polski sprowokowali.*

Zresztą, jeśli chodzi o ideę tej Trójnarodowej Rzp., to nie była ona (jak chce p. Symonolewicz) „wielką tradycją i wspaniałością, nadrzędną, a, przeto, urastającą do znaczenia symbolu“.

Akt Unji Lubelskiej *wcielił* do Korony ziemie ukr. W. Ks. Litewskiego [1]). Unja Lubelska nie była więc właściwie unją tylko udatnem dla Polaków zakończeniem długich, bo od 1385 r. trwających, walk z narodem ukraińskim. Unja Lubelska była — zwycięstwem Polski nad tym narodem, ostatecznem podbiciem narodu ukraińskiego. Poprzedził ją szereg bojów, a, przedewszystkiem, bitwa pod Wielkomorzem (1 września 1435 r.), gdzie 42-ch samych tylko książąt ruskich dostało się do niewoli polskiej [2]).

Unja Lubelska, która przecież zagwarantowała mieszkańcom ziem ukraińskich rozmaite prawa, świadczyła o potędze żywiołu ukraińskiego, z którym nawet zwycięskiej Polsce przychodziło się liczyć. Po niej zaczynają się lata upadku dumnej arystokracji ruskiej [3]).

Szlachcic ukraiński, polszcząc się powoli, wyzbywał się swojej narodowości, a z tem rosły zastępy zwolenników „państwa trójnarodowego“.

Mimo to, jednak, nawet podczas powstania Chmielnickiego idea, Trójnarodowej Rzp., o której autor tak szeroko się rozwodzi, i której nadaje jakieś ogromne znaczenie („potężna siła, zwalczająca skutecznie hasła Chmielniczczyzny“) była jeszcze w społeczeństwie ukraińskiem b. mało popularna. Świadczy o tem, chociażby fakt ogromnego udziału w powstaniu Chmielnickiego (o wiele większego, niż o tem przypuszcza czytelnik polski na podstawie polskich źródeł historjograficznych) szlachty kresowej, czyli elementu, który miałby być najwięcej przejętym hasłami „szlacheckiego państwa“.

Najbliżsi współpracownicy hetmana Chmielnickiego są szlachcicami: Wyhowski, Chmielewski (syn Stefana wojewody kijowskiego), Krzyczewski, Niemirycz, ks. J. Meszczerski, (ongiś poseł polski przy dworze Filipa Wilhelma ks. Bawarskiego), Czaplicki - Szpanowski, Statkiewicz — kasztelan Nowogródzki i inni [4]).

Mikołaj Czetwertyński wystawia własnym kosztem całą chorągiew do usług hetmana, złożoną wyłącznie z miejscowej szlachty [5]) (chorągiew ta pozostała przy hetmanie Wyhowskim, jako jedna z najwierniejszych hetmanowi ukraińskiemu, a Stefan ks. Czetwertyński prosi o łaskę wielkiego hetmana ukraińskiego, zapewniając, że jest pochodzenia ruskiego [6]).

„Za przysłane uniwersały W. M. M. Pana dla ochrony majątku mego wołyńskiego pokornie dziękuję, bijąc pokłony Panu Bogu Najwyższemu, że serce W. M. M. Pana dobrem dla mnie uczynił i że masz wiadomość pewną o rodzie moim, który *od dawnych książąt ruskich* się wywodzi.

[1]) Por. Smoleński, Dzieje narodu polskiego wyd. II., str. 108.

[2]) M. Hruszewśkyj: Istorja Ukrajiny — Rusi t. IV., str. 218.

[3]) Por. W. Lipiński „Szlachta na Ukrainie“ Krak. 1909, str. 18—19.

[4]) Por. J. Rolle. Chmielnicki w Czehrynie. „Przegląd Polski“ rocznik XXX t. 3. Kraków 1896 r., i W. Lypynśkyj „Ukraina na perełomi“.

[5]) Archiwum Czartoryskich edx. 2446 f. 2221.

[6]) Oto fragment listu jego do Bohd. Chmielnickiego (Arch. Czart. cdx. 2446 f. 17).

„Szlachta pacze wsiech Bogdana Chmielnickiego k wojnie na Polszu nagowariwajet“ — pisze poseł moskiewski Kunakow jeszcze w r. 1649 [1]), a żyd Hannower charakteryzując Wyhowskiego mówi: „To on wraz z inną szlachtą był doradcą Chmielnickiego. To oni (szlachta) byli szatanami Chmiela i nastrajali go przeciw Polsce“ [2]).

Obfity materjał co do uczestnictwa szlachty w powstaniu kozackiem przynosi tom I. „Archiw‘u Jugozapadnoj Rossii“ następnie t. XVIII „Źródeł dziejowych“ wydany przez Al. Jabłonowskiego.

Materjał ten po dokładnem i objektywnem przestudjowaniu zmusza nas całkowicie pogodzić się z myślą prof. W. Antonowicza (A. Jug. Zap. R. t. 1. 1867 str. 49), że „podczas walk kozacko-polskich większość szlachty okolicznej brała żywy udział w powstaniach ludu ukraińskiego“.

A oto tekst przysięgi szlachty pińskiej, danej hetmanowi Bohdanowi Chmielnickiemu 20 czerwca 1657 r. w Czehrynie:

„Przyrzekamy, iż nigdy nie będziemy myśleć, ani o zdradzie, ani o rozerwaniu łączności naszej z wojskiem Zaporoskiem. Natomiast przeciw wszelkim jego wrogom — chociażby nam i najbliższym — razem z tem wojskiem stać będziemy, nie wymawiając się bliskiem pokrewieństwem z nimi“ [3]).

A dalej szlachta uroczyście przyrzeka „we wszystkiem tylko od JMPana Hetmana Zaporoskiego, obecnie i napotem będącego, zachować zależność“ [4]).

Przysięga ta, będąca poniekąd, rezultatem dążeń hetm. Chmielnickiego do połączenia pod berłem swojem wszystkich „ziem ruskich“, daje dużo do myślenia.

Mówi ona przedewszystkiem o tem, że koncepcja Trójnarodowej Rzeczpospolitej nie miała moralnego autorytetu nietylko na ziemiach z Dzikiem polem i stepem sąsiadujących, lecz też, zarówno, i na ziemiach od bardzo dawna pozostających pod presją kultury polskiej, pod wpływem myśli państwowej, że nie miała ona autorytetu moralnego wśród *przedstawicieli stanu najwięcej spolszczonego*, wśród przedstawicieli szlachty pińskiej, oddawna będącej na usługach państwa polskiego.

Szlachta ukraińska od idei Trójnarodowej uciekała i uciekała właśnie dlatego, że idea ta była... fikcją, że nie dawała żadnej gwarancji spokoju i porządku, że naruszała we wszystkiem staroruskie prawa i prerogatywy owej szlachty, że wreszcie służyła jedynie narzędziem dla polonizacji i katolizacji kraju.

O tem, między innymi, pisze dużo i przekonywująco już przez nas nieraz wzmiankowany wybitny historyk ukraiński W. Lipiński w swych studjach: „Z dziejów Ukrainy“ (w jęz. polsk.) i „„Ukraina na perełomi“ (w jęz. ukr.).

Podkreśla on, że właśnie „zupełna degeneracja państwowości polskiej na Ukrainie (a co zatem idzie i... państwa trójnarodowego) jej niemoc w walce z nomadami stepowymi (co najwyraźniej ujawniło się w bankructwie zdobywczych planów króla Władysława IV), a więc jej niepotrzebność (zbyteczność) dla wykonania ówczesnych głównych państwowych dążeń narodu ukraińskiego — wszystko to razem musiało doprowadzić do wielkiego przewrotu lat 1648—9“ [5]).

Tyle co do idei Trójnarodowej, która znalazła sobie na łamach „Biuletynu“ rzetelnego obrońcę w osobie p. Symonolewicza.

Krótko mówiąc — nie było nigdy takiego państwa Trójnarodowego, jakie chce widzieć p. Symonolewicz, było natomiast państwo polskie i Ruś - Ukraina w to państwo prze-

[1]) Akty J. Z. Rosii t. III, str. 404.

[2]) „Pamiętniki Hannowera“ 1911 r., 63 str. (cyt. za Lipińskim „Ukraina na perełomi“).

[3]) W. Lipynśkyj „Ukraina na perełomi“.

[4]) Ibid.

[5]) Ibidem, str. 18.

mocą wtłoczona, a jednak zawsze o swych prawach i wolnościach pamiętająca [1]).

Idea zaś Trónajrodowego państwa była zawsze „pułapką“, która miała ostatecznie pochłonąć tak zw. „separatyzm kresowy“. Była ona złudzeniem, któremu bezwątpienia ulegali i sami Rusini (wojewoda Kisiel, a przedewszystkiem sam Chmielnicki, który przecież, jak zaznaczyliśmy na wstępie, rzetelnie chciał to trójnarodowe państwo polskie ratować), a jednak nic nie mogło stanąć (i nic faktycznie nie stanęło) na przeszkodzie, by to złudzenie ostatecznie się rozwiało.

Bieg bowiem historji ukraińskiej, rozwój potężnego narodu ukraińskiego szły nie po drodze wykonywania miernej i upokarzającej roli podrzędnego ludku w granicach obcej państwowości.

Tego dowiódł w swych następstwach przedewszystkiem wybuch powstania Chmielnickiego, wybuch, który, bezwątpienia, utorował na przyszłość drogę rozwoju ukaińskiej myśli państwowej, i który wydobył z „nurtów“ stepu twardy rozkaz walki o byt dla całego narodu ukraińskiego. I tutaj jeszcze jedna uwaga:

Jesteśmy przekonani, że Chmielnicczyzna należy nietylko do przeszłości. Stanowi ona również i o teraźniejszości ukraińskiej.

Pan Symonolewicz, pisząc, że Chmielnicczyzna, utopiwszy swoje prawa moralne w hajdamaczyźnie, ruinie i małorosyjskości (?) przestała być groźną dla Polski“ — nie ma racji.

Historyk Kubala oburzający się na tendencję „lekceważenia pamięci człowieka, z którym nie mogliśmy dać sobie rady, kiedyśmy byli sami, a który i teraz grozi nam z mogiły“ był... innego zdania.

Nam się wydaje, że prawda jest raczej po stronie Kubali.

Chmielnicczyzna była epoką, która na dłuższy czas (a może nawet do dnia dzisiejszego) kształtowała państwowotwórczą myśl ukraińską (epoką ziszczenia się wewnętrznych postulatów „imperjalizmu“ stepowego, idącego po linji interesów budzącego się nacjonalizmu „Rusinów“.

„Naucz nas, jak mamy żyć bez ciebie i postępować z przyjacielami i wrogami naszymi [2])“.

Tak się zwracał Samijło Zorka, sekretarz hetmański do leżącego w trumnie hetmana Chmielnickiego.

„Naucz nas, jak mamy żyć bez ciebie!“ sądzę, że te słowa płonęły w umyśle niejednego Ukraińca i w czasach późniejszych.

Może właśnie ta „nauka“ Chmielnickiego i spowodowała uczestnictwo Ukraińców w rusyfikacji Polski, o czem pisze p. Symonolewicz.

Szlachcic Janowski tworzy „Tarasa Bulbę“ a szlachcic Dostojewski ze wsi Dostojewa na Polesiu przynosi do Rosji swój fanatyzm i swoją fanatyczną „prawosławną“ nienawiść do katolicyzmu i Polski.

Bynajmniej nie jest wyjaśniona rola Ukraińców w rosyjskim pochodzie przeciw polskości. W każdym bądź razie byli tutaj czynnikiem „inspirującym“ i „informującym“. Rosję zaś wykorzystywali dla swych celów ostatecznego sparaliżowania wpływów katolickiego państwa (Storożenko, Kulisz). Kto wie czy nie były to „tradycje Chmielnickiego, który, przecież, antypolskość ziem ukraińskich ostatecznie sprecyzował a Rosję chciał chytrze, właśnie w kierunku antypolskim, wykorzystać. W tem wykorzystaniu Rosji nie widzę, zresztą, nic dziwnego.

Jeśli chodzi o Chmielnickiego i jego „sojusz“ z Moskwą, nie był to, w żadnym wypadku, „aljans“, jak twierdzi p. Symonolewicz. Częściowe wciągnięcie Ukraińców w orbitę rosyjskiej polityki państwowej nastąpiło już w epoce pomazepińskiej. Ale i wówczas, jak i w czasach późniejszych zagadnienie „rusyfikacji“ Ukraińców i „samootwierżennawo służenija“ Rosji jest niezwykle głębokie, obfitujące w przeróżne niespodzianki i nie tak już łatwe do rozwiązania.

Teofan Prokopowicz, który z patrjoty ukraińskiego, zwolennika Mazepy przeistacza się w „sprzymierzeńca“ Piotra I, jedzie z nim do stolicy, zdobywa jego zaufanie, a, właściwie, zajmuje się tem, że jest „inspiratorem“ wszelkich jego „zabaw“, „wsieszutiejszych soborów“ etc., czyli zajmuje się jakąś utajoną złośliwością dyskredytacją cara w oczach ludu, tworzeniem dokoła niego opinji „Antychrysta“. Hohol, będąc „patrjotą rosyjskim“ tworzy dzieła, którym sądzone będzie ostatecznie podważyć gmach literatury rosyjskiej; Dostojewski przynoszący do Rosji „niepokój“ i „przeklęte kwestje“ (prokljatyje woprosy), wróżący Rosji „biesów“ i sam będący „biesem“; Storożenko, który umiał pogodzić stanowisko wyższego urzędnika rosyjskiego, na ziemiach zagrożonych polskością, z objawami niezwykle zdrowego patrjotyzmu ukraińskiego — wszystko to jeszcze czeka na wyjaśnienie. W szczególności rola Hohola [1]). Głębsze studja napewno wyjaśnią mówiąc pospolicie — kto kogo oszukał i jaka była prawdziwa rola Ukraińców w życiu Imperjum Rosyjskiego.

Otóż, wracając do tematu, wydaje się nam, że jeśli chodzi o „rusyfikację“ Polski, rola ta nie była już tak bezwzględnie prostą i spłaszczoną, jak wydaje się Panu Symonolewiczowi i że, właściwie, cała „rusyfikacja“, a może nawet, i cały upadek Polski jest spowodowany niczem innem tylko... Chmielnicczyzną.

O tak! „Odległa“ ta epoka tchnęła śmiercią dla Polski w przeciągu wielu stuleci, rozbiła ona nazawsze ideę Trójnarodowego państwa, postawiła kropkę nad „i“ nad „kwestją ruską“, a co więcej dała Narodowi Ukraińskiemu źródło natchnienia, dała bohaterów i romantykę zwycięstw, dała, wreszcie, człowieka, który stał się na zawsze symbolem potęgi odradzającej się państwowości ukraińskiej.

Na tem, właściwie, należałoby skończyć dyskusję z p. Symonolewiczem.

„Nie wiemy dotąd prawdy o stosunkach polsko-ukraińskich“.

Tem powiedzeniem kończy p. Symonolewicz swój artykuł. Powiedzenie owo przymuję bez zastrzeżeń. Zaiste nie wiemy. Nie wiemy i nic nigdy wiedzieć nie będzemy, aż do tego czasu, zanim nie uprzytomnimy sobie, że współżycie naszych narodów nie wyglądało *tak* w przeszłości, jak chcą to przedstawić pośrednicy „od historyj“, nie wygląda *tak* w teraźniejszości, jak tego dowodzą pośrednicy „od polityki“.

---

[1]) Chce się tutaj przytoczyć taki fakt: Rok 1569. Szara kartka starego dokumentu — „Uniwersał“ Zygmunta o przyłączeniu (prywernennju) ziemi Wołyńskiej do korony polskiej“. W końcu dokumentu nazwiska tych, którzy „prysehy pered komysarem Joho Korolewśkoi Myłosty ne czynyły“.

Znajdujemy tutaj między innemi takie „polskie“ nazwiska jak: ks. Ostrożki, ks. Czartoryski, ks. Korecki, ks. Sanhuszko, podkomorzy Włodzimierski, Jan Czaplic-Szpanowski, wojski Łucki, Jan Borzobohatyj-Kraseński, ks. Sokolski, podsędek Ziemski Łucki i inni. („Sbornik dokumentow, ujasniajuszczich otnoszenija łatino-polskoj propagandy k russkoj wierie i narodnosti“ Wilno 1866, str. 11).

[2]) „Mowa pry pohrebi Bohdana Chmelnyćkoho, Hetmana Wojsk Zaporożskich, mowlenaja czerez staroho sekretarja Jeho Samoijła Zorku w Subotowi awhusta r. 1657“ — Litopys Wełyczka t. I., str. 283—294.

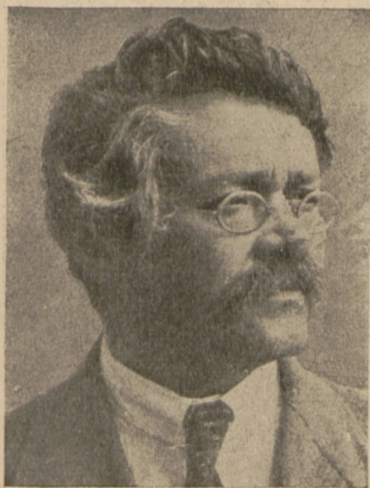
[1]) O tem niezwykle interesujące studjum p. E. Małaniuka — Hohol („My“ ks. I, jesień Warszawa 1933).

Pawło Kowżun

Petro Chołodnyj, senior

1876—1930.

Piotr Chołodny (Petro Chołodnyj) należał do tych artystów ukraińskich, którzy twórczość swą ściśle zespalali z całym ruchem kulturalno-narodowym odrodzenia ukraińskiego. Techniczne problemy sztuki i artystyczne sukcesy służyły jedynie jako środek do przejawiania idej, których twórcą w dużej mierze był sam P. Chołodnyj, człowiek o dużej wiedzy,



Petro Cholodnyj. 1876 — 1930.

głębokim intelekcie i szerokim światopoglądzie, zdolny do wywoływania miłości i szacunku dla swej pracy i zdobywania uczni i naśladowców.

P. Chołodnyj wszedł do sztuki ukraińskiej w momencie, gdy właśnie aktualną była kwestja odrębności tej sztuki, gdy okazała się potrzeba nietylko sformułowania problemów sztuki ukraińskiej, ale i zaszczepienia sztuce ukraińskiej ducha współczesności. P. Chołodnyj był właśnie jednym z tych, który w tej dziedzinie spełnił swe zadania z poczuciem pełnej odpowiedzialności.

Przedwojenny impresjonizm, który owładnął sztuką ukraińską, nie był wystarczający dla rozbudowywania ukraińskich wartości plastycznych. Należało odnaleźć tradycję plastyki ukraińskiej i na niej budować właściwą sztukę ukraińską. Otóż Piotr Chołodnyj wyszedł z impresjonizmu. Dał szereg dzieł o pierwszorzędnej wartości, ze skłonnością ku liryzmowi, pokazując niejako, że zbanalizowaną tematykę ukraińską można odziać w głębsze formy, nadać jej istotną życiową treść. Płótna artysty tego są owiane duchem ukraińskości.



Petro Cholodnyj. „Kateryna".

Piotr Chołodnyj — to myśliciel, prawdziwy artysta - filozof. Matematyk, fizyk i chemik z wykształcenia, romantyk z charakteru, badacz w szeregu dziedzinach swego szerokiego zakresu zainteresowań — pozostawił po krótkiem, stosunkowo, życiu, spuściznę pracy naukowej, społecznej, pedagogicznej i artystycznej. W ostatnim jednak etapie swej drogi życiowej porzuca naukę i pedagogikę, nie ma już nawet dawnego zapału dla spraw politycznych i społecznych, a w całości oddaje się umiłowanej sztuce, wnosząc do niej ogrom wiedzy i doświadczenia. Tworzy pejzaże, portrety, daje obrazy histo-



Petro Cholodnyj. Pieśń.



Petro Cholodnyj. Halycz.

ryczne i melancholją owiane szkice z folkloru, z zamiłowaniem tworzy kompozycje religijne, traktując je naskroś indywidualnie, pracuje w dziedzinie ilustracji i grafiki, opanowuje wszystkie środki techniczne od tempery do fresco, pracuje też jako organizator braci artystycznej.

Urodzony w r. 1876 w Perejasławiu na Połtawszczyźnie, gimnazjum i uniwersytet ukończył w Kijowie. Był profesorem



Petro Chołodnyj. Procesja w Rynku (Lwów).

fizyki na politechnice kijowskiej i pierwszorzędnym pedagogiem. Po wybuchu rewolucji w r. 1917 odrazu stanął w pierwszym rzędzie organizatorów młodej państwowości ukraińskiej, pracując bez wytchnienia w ministerjum oświaty i w latach 1917—20 kilkakrotnie był — w charakterze ministra oświaty wzgl. kierownika minist. — członkiem rządu Ukr. Rep. Ludowej. Pracy artystycznej poświęca swój czas bez reszty dopiero na emigracji, w latach 1920—30.

Wykształcenie malarskie uzyskał w szkole M. Muraszki w Kijowie. W r. 1910 zorganizował pierwsze ukraińskie wystawy plastyków w Kijowie, w r. 1922 we Lwowie.

Piotr Chołodnyj stworzył swój własny świat sztuki. Twórczość jego kroczyła po drodze poszukiwań ukraińskiego plastycznego stylowego wyrazu, tak w formie zawnętrznej, jak i wewnętrznej. Jego światopogląd artystyczny zajmuje w sztuce artystycznej oddzielne miejsce. Potrafił on przystosować stare ukr. plastyczne formy do wymagań współczesnych, modyfikując je według własnych życzeń. Impresjonista w pejzażu, psycholog w portrecie i stylista w kompozycjach — P. Chołodnyj umiał nadawać swym dziełom osobliwy czar, tak dlań charakterystyczny. Ta jego świadomość twórcza i pewna linja twórczości oryginalnej stawia go w pierwsze rzędy bojowników o samodzielność ukraińskiej sztuki plastycznej.

Z głównych prac Chołodnego wspomnieć należy takie: „Katarzyna“, „Pieśń“, „Dziewczę i paw“, „Oj u poli żyto“, cały szereg portretów, ikonostas w ukraińskiem Seminar-



Petro Chołodnyj. Ikonostas w kaplicy Sem. Duch. we Lwowie.

jum Duchownem we Lwowie, witraże w Cerkwi Wołoskiej tamże, oraz szereg obrazów historycznych dla T-wa „Proswity“ we Lwowie.

P. Chołodnyj należy do rzadkiego zjawiska artystów uniwersalnych, a przez swą działalność społeczną wartość jego dla narodu ukraińskiego jest podwójna — i podwójna strata, wynikła naskutek przedwczesnego zgonu.

Ze świata i z kraju

DOROCZNE ZGROMADZENIE T-WA „SILŚKYJ HOSPODAR“.

29 marca w lokalu „Ukraińskiej Besidy“ we Lwowie odbyło się doroczne zgromadzenie członków T-wa „Silśkyj Hospodar“ przy udziale 121 osób, z czego 75 delegatów z głosem decydującym, 14 — z głosem doradczym, 22 gości i 10 przedstawicieli prasy. Zebraniu przysłuchiwali się przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego oraz lwowskiej Izby Rolniczej. Przemówienie inauguracyjne wygłosił senator Juljan Pawłykowśkyj, sprawozdanie z działalności za rok ubiegły złożył inż. dr. Eugenjusz Chrapływyj.

Sen. Pawłykowśkyj stwierdził, że położenie włościaństwa ukraińskiego w roku ub. pogorszyło się. Zadłużenie wzrasta, podatki nie zmniejszyły się, ceny produktów rolnych nie poprawiły się. Bezrobocie na wsi wzrasta, pomocy wieś niema. Mówca szczególnie podkreślił dotkliwość wysokich opłat targowych.

Według sprawozdania dyr. Eug. Chrapływego *„Silśkyj Hospodar“*, organizacja rolników ukraińskich, liczyła w roku ubiegłym 73 oddziałów i 1.140 Kół po wsiach. Niemal cała organizacja T-wa ogranicza się do terenu Galicji Wschodniej. Na Wołyniu *„Silśkyj Hospodar“* posiada jedyną czynną filję w Łucku, ostatnio otworzono też filję w Krzemieńcu. Na Polesiu i na Chełmszczyźnie *„Silśkyj Hospodar“* nie posiada żadnej swej organizacji.

„Silśkyj Hospodar“ pomimo ciężkich czasów dla rolnictwa oraz trudności organizacyjnych rozwija się pomyślnie. Na to wskazuje m .inn. wzrost Kółek wiejskich tego T-wa, co wykazuje następująca tabela:

Rok		Ilość Kół wiejskich
1927	—	112
1928	—	640
1929	—	1.045
1930	—	1.122
1931	—	1.189
1932	—	1.288
1933	—	1.410

T-wo „*Silśkyj Hospodar*“, mające za swój cel podniesienie kultury gospodarstw rolnych usiłuje zorganizować prawidłową obsługę tych gospodarstw przez własne siły agronomiczne. Wysiłki te, ze względu na kosztowność tej akcji, mimo wszystko dają poważny plon. Z materjalną pomocą T-wa „*Silśkyj Hospodar*“ przychodzi dobrze zorganizowana spółdzielczość ukraińska. Przy jej pomocy „*Silśkyj Hospodar*“ utrzymuje powiatowych agronomów, którzy rozwijają ruchliwą działalność na polu agronomji społecznej. Ilość zatrudnionych w organizacjach T-wa „*Silśkyj Hospodar*“ agronomów w ostatnie lata podaje nam następujące zestawienie:

Rok		Ilość zatrudnionych agronomów
1927	—	15
1928	—	35
1929	—	37
1930	—	12
1931	—	15
1932	—	25
1933	—	29

Celem skoordynowania pracy tych agronomów w roku ub. utworzono przy dyrekcji „Silskiego Hospodara“ *Inspektorat pracy agronomicznej.*

Z działów pracy T-wa należy odnotować doświadczenia z nawozami sztucznemi, kontrola mleczności krów (prowadzona w porozumieniu z krajowym związkiem mleczarskim „Maslosojuz“), prowadzenie sekcyj hodowlanych (nierogacizna, bydło i drób), sekcyj pszczelarskich. Pozatem „*Silśkyj Hospodar*“ prowadzi wyszkolenie rolnicze młodzieży wiejskiej, wydano też 11 książek o łącznym nakładzie 35 tys. i 197.500 arkuszy druku. „*Silśkyj Hospodar*“ posiada swój organ perjodyczny, dwutygodnik o tym samym tytule, redagowany popularnie i utrzymany na poważnym poziomie o nakładzie 9 tys. egzemplarzy oraz miesięcznik „Ukrainśkyj Pasicznyk“ o nakładzie około 3 tys. egz. (organ sekcji pasieczniczej).

Budżet T-wa na rok bieżący uchwalono w sumie ogólnej 113.926 złotych. Rok ubiegły „*Silśkyj Hospodar*“ zakończył niedoborem w sumie zł. 415 gr. 83.

„*Silśkyj Hospodar*“ uzyskał 13 delegatów do Izby Rolniczej we Lwowie, zaś do takiej że Izby w Łucku nie wszedł żaden przedstawiciel tego T-wa. *Dyr. Chraplywyj zapowiedział na przyszłość ścisłą współpracę T-wa „Silśkyj Hospodar“ z Izbą Rolniczą we Lwowie.*

Z ogłoszonego sprawozdania nie widać niestety, czy „*Silśkyj Hospodar*“ otrzymuje jakieś subwencje rządowe i ile. Przed wojną T-wo to cieszyło się znacznem poparciem rządu ze względu na swoją korzystną działalność dla ogółu rolników, szczególnie drobnych. Dziś ta działalność, ze względu na przeciągający się kryzys w rolnictwie, bodaj w większym stopniu jest pożądana. Już z poprzednich naszych notatek o tym T-wie czytelnik mógł sobie wyrobić zdanie o poważnych rozmiarach i celowości pracy Silskiego Hospodara. Wysiłki społeczne ukraińskie dają znaczne rezultaty, lecz nie mogą oczywiście sprostać wszystkim zdaniom, które się piętrzą, bez pomocy finansowej ze strony państwowej.

INSTYTUT KULTURY NARODOWEJ CZY TWIERDZA OBSKURANTYZMU.

W „Buncie Młodych“ (Nr. 5) znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł I. Kedryna. Przedstawia on czytelnikom polskim historję „Narodnego Domu“ we Lwowie i jego obecne dzieje, które nazywa „żałosnemi“.

Początki Narodnego Domu we Lwowie sięgają 1848 roku. Zebrało się tedy ponad 300 osób w sali konsystorza św. Jura we Lwowie i powołało do życia pierwszą ukraińską (wtedy ruską zwaną) organizację polityczną „Główna Rada Ruska we Lwowie“. W rok potem ks. proboszcz z Rudna Lew Troszczakowski zgłosił na posiedzeniu tej rady wniosek o zbudowaniu we Lwowie gmachu Domu Narodnego, który stałby się ośrodkiem i ogniskiem kultury narodowej. Funduszem zapoczątkującym akcję założenia Domu miałaby się stać zbiórka na festynie ludowym na placu Świętojurskim 15 maja 1849 r., w dniu pierwszego “święta swobody“, w rocznicę zniesienia pańszczyzny. W tymże roku rząd austrjacki oddał plac po spalonej akademji niemieckiej oraz bibljoteki na wybudowanie drugiej miejskiej cerkwi grecko-katolickiej i gmachu ruskiego instytutu dla popierania kultury narodowej. Ofiary obficie napływały od społeczeństwa ukraińskiego.

W roku 1851 Rada Główna Ruska zostaje rozwiązana a dla zarządzania majątkiem Narodnego Domu, za zgodą władz, wyłoniono Komisję Administracyjną. W tymże roku sam cesarz Józef I kładzie pod mury Narodnego Domu kamień węgielny. W r. 1853 Komisja Administracyjna opracowała statut T-wa „Rusko-Narodny Instytut Narodny Dom we Lwowie“, a namiestnictwo lwowskie zatwierdziło ten statut reskryptem z dn. 11 lutego 1869 r. Z wybuchem wojny światowej 4.VIII. 1914 r. władze austrjackie zawiesiły działalność tego t-wa, a dla zarządzania majątkiem wyznaczyły komisarzy rządowych z pomiędzy urzędników; w r. 1917 te same władze t-wo rozwiązały ostatecznie, do zarządzania majątkiem powołując Kuratorjum składające się z 12 osób (8 stycznia 1918 r.). Rozwiązane T-wo zgłosiło jeszcze do władzy austrjackiej rekurs do Wiednia, który następnie powędrował do Warszawy, gdzie spoczywa dotąd. Władze polskie wspomniane Kuratorjum rozwiązały, a do zarządu majątkiem Narodnego Domu powołały komisarza rządowego.

„Piąty zrzędu komisarz rządowy doprowadził właśnie Dom Narodny do stanu... licytacji“ — oświadcza red. J. Kedryn.

Majątek społeczny Narodnego Domu, nagromadzony z ofiar społeczeństwa ukraińskiego, jest niemały. Stanowi on w nieruchomościach szereg objektów: wielki 3 piątrowy i 3 frontowy dom przy ul. Rutowskiego 22, wspaniała cerkiew Przemienienia Pańskiego przy ul. Krakowskiej, 5 piętrowy dom przy ul. Kurkowej, duża posiadłość z cerkwią S. S. Bazyljanek przy ul. Zyblikiewicza — wszystko we Lwowie. Ponadto — dwa majątki ziemskie Kosteniów i Bilka w powiecie przemyślańskim. Na majątek ten złożyły się nietylko szereg składek publicznych szerokich rzesz społeczeństwa ukraińskiego, ale również i szczodre zapisy poszczególnych obywateli.

Na czem właściwie polega spór o Dom Narodny? — pyta red. Kedryn.

Sprawa, zdaniem jego, posiada dwie strony — prawną i polityczną. „O trzeciej stronie tej historji — o zdrowym rozsądku i uczciwości ludzkiej — powiada on — mało się naogół mówi i słyszy“.

Interesujących się tą kwestją odsyłamy do artykułu p. Kedryna w „Buncie Młodych“. Tutaj ograniczymy się tylko podkreśleniem najważniejszego momentu w sporze o Dom Narodny, a mianowicie, ten majątek społeczny znajduje się od dłuższego czasu pod zarządem przymusowym. Zarząd ten oddany jest wyłącznie w ręce moskalofilów, wrogo usposobionych i występujących przeciwko olbrzymiej większości społeczeństwa ruskiego, uznającego się dziś za ukraińskie. Gospodarka komisarzy moskalofilów (osławiony pos. Michał Baczyński), od dawnego czasu prowadzona była poniżej wszelkiej krytyki i mimo licznych kampanij prasowych nie była hamowana, aż doprowadziła w końcu do olbrzymiego zadłużenia a w konsekwencji do groźby likwidacji w drodze licytacji.

SŁUSZNIE.

W ostatnim, kwietniowym zeszycie Wistnyka, miesięcznika literatury, sztuki, nauki i życia społecznego, wychodzącego we Lwowie pod redakcją D-ra Dmytra Doncowa, w artykule p. t. „Z filmu prasowego“ czytamy m. inn.

„Wyszedł numer „Sygnałów“ lwowskich, poświęconych kulturze ukraińskiej „w granicach Polski“. Na samym początku, przed artykułami, kolegjum redakcyjne wypowiada swój „najgłębszy szacunek“ — „bohaterom Wiednia, robotnikom, kobietom, haniebnie pomordowanym przez prowokatorów, wszystkim tym, którzy walczyli w imię wielkiej dla nich idei“ — socjalizmu, mocno zabarwionego komunizmem. Jesteśmy zdania, że w numerze poświęconym kulturze ukraińskiej bardziej byłoby na miejscu pozdrowienie „robotnikom, kobietom i dzieciom“, haniebnie skazanym na śmierć głodową przez socjalizm w ZSSR. Ale — jest to oczywiście rzecz gustu“.

Słusznie!

„ODCHODZIMY Z TEJ SALI ZNIECHĘCENI“...

26 marca na posiedzeniu tymczasowej rady miejskiej m. Lwowa znamienne przemówienie wygłosił radny ukraiński ks. kanonik D. Łopatynśkyj. Uskarżając się na zaniedbywanie potrzeb ukraińskich przez zarząd miasta i bezowocne interwencje radnych ukraińskich ks. D. Łopatynśkyj powiedział m. inn.

„Gdyśmy wchodzili do Rady tymczasowej (miasta Lwowa — Red), mieliśmy szczerą ochotę pracować dla dobra miasta i nadzieje oraz przekonanie, że uda się nam zdobyć zrozumienie czynników miejskich dla potrzeb ludności ukraińskiej... Obecnie, gdy działalność rady miejskiej zbliża się do końca odchodzimy z tej sali zniechęceni i bez wiary“.

ZAKAZANIE DZIAŁALNOŚCI KOMITETU WALKI Z BEZROBOCIEM.

Starostwo grodzkie we Lwowie zawiesiło działalności „Krajowego Komitetu walki z bezrobociem“ założonego pod auspicjami działaczy partji U. N. D. O., na czele którego stał poseł Ostap Łućkyj.

PROTOJEREJ WIDYBIDA — RUDENKO WSTĘPUJE DO ZAKONU.

Ze źródeł wiarogodnych dowiadujemy się, że Piotr Widybida-Rudenko, członek Wołyńskiego Konsystorza Duchownego, ksiądz przy katedrze krzemienieckiej, — wkrótce wstąpi do zakonu i w stopniu archimandryty zostanie Namiestnikiem klasztoru w Krzemieńcu, na miejsce O. Archimandryta Joanna Ławrinenko, przeniesionego na stanowisko członka Grodzieńskiego Konsystorza Duchownego.

O. Piotr Widybida-Rudenko, Ukrainiec, był ministrem w rządzie U. R. L., a po przybyciu do Polski, przed kilku laty wstąpił do stanu duchownego.

PRZED PRZYJAZDEM NA WOŁYŃ NOWEGO BISKUPA ORDYNARJUSZA.

Jak donoszą z Wołynia, tamtejsza prawosławna ludność ukraińska przygotowuje się do spotkania nowego ordynarjusza arcybiskupa Aleksego (Gromadskiego), którego przyjazd zapowiada się około 20 kwietnia r. b. Pracy organizacyjnej spotkania podjęła się Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna Wołynia i T-wo im. Metrop. Piotra Mohyły.

W dniu przyjazdu arcybiskupa, do Krzemieńca przybędą przedstawiciele wszystkich wołyńskich parafij prawosławnych, przedstawiciele organizacyj społecznych, posłowie i senatorowie Wołynia oraz Zarząd T-wa im. Piotra Mohyły in corpore. Przybędą też obaj biskupi wikarjusze: Simon — Ostrogski i Polikarp — Łucki oraz protojereje powiatowi djecezji Wołyńskiej.

ZGON BISKUPA UKRAIŃSKIEGO W AMERYCE.

Na Florydzie w St. Pittsberg zmarł biskup ukraińskiej cerkwi prawosławnej Dr. Józef Żuk. Pogrzeb zgromadził dużo ludzi i delegatów różnych organizacyj. Kondukt pogrzebowy prowadził arcybiskup arcydjecezji greckiej na Amerykę Północną i Południową O. Atenagoras, reprezentant patryarchy carogrodzkiego w asyście licznego duchowieństwa.

Ś. p. O. Dr. Żuk był dłuższy czas księdzem grecko-katolickim, a po wojnie, wyemigrowawszy do Ameryki, przeszedł na prawosławie. Był znany, jako zwolennik ukraińskiej autokefalji kościelnej.

OD ADMINISTRACJI:

Przypominamy P. T. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II i na miesiąc kwiecień.

Nazwiska niepłacących prenumeraty i niezwracających nadesłanych egzemplarzy Biuletynu, zostaną ogłoszone w piśmie.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM